



# JESTEM GUSTAFF

GRZEGORZ RACZEK VEL MAURVCY NIEPSUJ

## opowiastki

Zapraszam również  
do przeczytania  
historii prawdziwej lisa  
JESTEM GUSTAFF  
dostępnej na stronie

**JestemGustaa**ff.pl

## OPOWIASTKA I

**Nocny koszmar**

– Chyba umawialiśmy się, że śpisz w swoim łóżku! – Maurycy spojrzał groźnie na przeciągającego się Gustaffa.

– Ale to był stan wyższej konieczności! – Lis podciągnął kołdrę aż po samą szyję, tak że spod kwiecistego materiału wystawały tylko nos, oczy i uszy.

– Czyli co?

– Czyli że miałem koszmar! Wiesz, z typu tych strasznych do potęgi! – Lis zamarł i wlepił oczekująco wielkie oczyska w Maurycego.

Maurycy również patrzył na Gustaffa, czekając na ciąg dalszy opowieści o sennej marze. Niestety ciągu dalszego nie było. Lis wpatrywał się w człowieka, a człowiek w lisa. Twardo, bezwzględnie, bez litości i brania jeńców. Wreszcie mężczyzna nie wytrzymał.

– No dobra, jaki?

– Miło, że pytasz! – Gustaff, czający się pod kołdrą w bezruchu nagle zaczął wymachiwać energicznie łapami. – Wyobraź sobie, że wygrałem w loterii pięć milionów złotych!

– I gdzie tu koszmar? Co może być strasznego w takiej wygranej?

- Bo potem przyszedł potwór!
- Potwór może przerazić, to fakt...
- Ale to był potwór hiperinflacji
- Chyba nie było aż tak źle? – Maurycy przekrzywił głowę i lekko zmarszczył nos.
- Właśnie że było! Kostka masła kosztowała pół bańki!
- No to faktycznie, dobrze że się obudziłeś i wpadłeś do mnie do łóżka...
- Ale to nie był koniec!
- Czyli?
- Czyli okazało się, że to było dziecko, osesek hiperinflacyjny ledwo. Jego ojciec szedł kilka kroków za nim!
- Wiesz co Gustaff, przesun się nieco. Tak jakoś się poza łóżkiem i zimno i straszno zrobiło. A ja jutro na zakupy idę. Zrób miejsce...

## OPOWIASTKA II

## Naprawa

- Powiedziałem, że za darmo nie będę się u Was stołował! – powiedział Gustaff stojąc obok szafki kuchennej. – Urwało się, naprawiło się! – Trzymanym w łapie śrubokrętem z czerwonym uchwytem pokręcił w powietrzu, udając, że przykręca wymaginowaną śrubę.
- No to ci się chwali! – Jadwiga klasnęła z radości w dłoń. Mniej entuzjastycznie do sprawy podszedł Maurycy, który przez chwilę poczuł się taki jakiś niepotrzebny. Ale przecież obiecał żonie dwa miesiące temu, że już wkrótce szafkę naprawi! No i jakoś tego do tej pory nie zrobił.
- Nic teraz tego nie ruszy! – Lis spakował śrubokręt do drewnianej skrzyneczki i zaniósł ją do pokoju Maurycego. Nagle z kuchni dobiegł rumor i ciche przekleństwo, którego (jako że godzina jeszcze wczesna) nie przytoczę. Gustaff rzucił skrzynkę i trzema, no może czterema susami powrócił do pomieszczenia, gdzie jeszcze przed chwilą dokonał cudu inżynierii meblarskiej.
- Przy szafce stała Jadwiga trzymająca w ręku urwane i dyndające smętnie na metalowym zawiasie drzwiczki.
- Odpadło tak jakoś... – powiedziała cicho.

– Samo się odpadło? Co Jadwiga zrobiła? – Gustaff założył łapy na piersi.

– No, chciałam otworzyć!

– - Czyli ruszyła!

– No niby tak!

– A przecież powiedziałem, że nic tego nie ruszy! Powiedziałem?

– No tak...

W kuchni zapadła cisza. Lis patrzył na kobietę z politowaniem, drzwiczki majtały się w powietrzu trochę tak bez sensu i tylko Maurycy lekko się uśmiechnął. Znowu poczuł się ważny.

### OPOWIASTKA III

## Magia futbolu

– Maurycy! Zagramy w piłkę? – Gustaff uśmiechnął się szeroko i pomachał ogonem.

– W domu się nie gra! – Mężczyzna opuścił okulary do połowy nosa i spojrzał na lisa znad grubych szkieleł. – Wiesz, co o tym myśli Jadwiga! – dodał i powrócił do obierania ziemniaków na obiad.

– Ale Jadwigi nie ma! Chłopie, ona poszła do fryzjera! Wiesz, co to znaczy? Kilka godzin szaleństw bez nadzoru i konsekwencji! Poza tym zdążymy po sobie posprzątać! – Gustaff przerzucał piłkę z łapy do łapy. – No co? Tchórzysz?

– Że niby ja tchórzę!?! – Maurycy wrzucił obranego ziemniaka i nożyk do zlewu, a potem nachylił się nad podrzucającym piłkę podopiecznym. – Kiedy ty z lepiłeś z kupy kotlety w piaskownicy, o mnie były się najlepsze kluby w tym mieście!

– Ale przecież w tym mieście jest tylko jeden klub! – Lis popatrzył zdziwiony na mężczyznę.

– Bo to była wewnętrzna bitwa... O mnie walczyły wszystkie formacje, obrona, pomoc i atak. Taki byłem wszechstronny. Lewe skrzydło, prawe skrzydło, środek, każdy chciał mnie mieć! Ba, nawet bramkarze błagał, żebym zajął ich miejsce!

- I kto wygrał? Kto!?
- Nikt. Z powodu kontuzji musiałem zrezygnować z kariery sportowej.
- A co ci się stało?
- Nadwyreżyłem łuk podłużny stopy z naruszeniem kości sześciennej.
- Czyli?
- Nadepnałem na klocek!
- Auć...

\* \* \*

- I co zrobiłeś? I co? – Maurycy zrobił minę tak kwaśną, że na sam widok lis dostał lekkiego śliniotoku.
- Jak co? Ja nic! To ty przecież strzelałeś! – Gustaff wystawił głowę przez wybitą szybę w drzwiach balkonowych. Drobne fragmenty szkła tkwiły w plastikowej ramie, jednak większość odłamków znalazła się na zewnątrz, na brązowych płytkach gresowych niewielkiego balkonu. Na nich leżała piłka.
- I co teraz? – Mężczyzna pochylił się i również wyjrzał przez dziurę ziejącą w jednym ze skrzydeł balkonowych drzwi. Nagle lis i mężczyzna spojrzeli na siebie przerażeni. Serca obu załomotały jak młot pneumatyczny w trybie turbo – Jadwiga!

\* \* \*

- Myślisz, że zauważył? – Maurycy przymknął jedno oko i mrużąc drugie, spojrzął na wynik zakończonej naprawy. –

Ja bym nie zauważył! Wygląda prawie jak wcześniej o ile nie lepiej!

– W to akurat uwierzę! Przecież jesteś ślepy jak kret! Dlatego spudłowałeś!

– Nie spudłowałem! To ty nie obroniłeś!

– Zamiast się kłócić, powiedz lepiej, co powiemy Jadwidze! – Gustaff przyklepał łapą odstający od tektury kawałek taśmy pakowej.

– No co, co? Trzeba na szybkiego zamówić fachowca, a Jadwigę, jeśli zjawi się wcześniej, gdzieś jeszcze wysłać na chwilę.

– Koncept zacny, ale niby gdzie można wysłać kobietę, żeby zyskać kilka dodatkowych godzin!

Lis i człowiek znowu spojrzeli na siebie. Tym razem jednak na ich twarzach można było dostrzec radość i dumę z wymyślonego rozwiązania.

\* \* \*

Jadwigę udało się zatrzymać w przedpokoju. Kobieta akurat zawieszała płaszcz, gdy dopadli ją Maurycy i Gustaff. Początkowo lekko się broniła, ale na wieść o możliwości odwiedzenia kosmetyczki szybko ponownie zarzuciła płaszcz na ramiona, wzięła torebkę i wyszła z mieszkania.

– I nie żałuj sobie, kochanie! – Słowa rzucone przez męża od progu rozlały się przyjemną falą gorąca po sercu i reszcie drobnego kobiecego ciała.

Przed klatką siedziała sąsiadka. Obok niej niewielki, mocno wyliniały pies patrzył na przechadzającego się nieopodal gołębia.

– I co? – spytała kobieta.

Pies przechylił łeb i wywalił długi jęzor, jakby również oczekiwał na odpowiedź.

– Nie wpuścili, cwaniaczki! Podejrzewam, że teraz będą kombinować, jak to zatuszować! – Jadwiga poprawiła pasek torebki na ramieniu.

– No ale co wymyślili?

– Kosmetyczkę!

– Szczęściara! Mnie tam nie ma już kto szyby wybić.

– A ja na szczęście mam. I na dokładkę sąsiadkę życzliwą również! – Jadwiga wyjęła telefon i wystukała numer do zaprzyjaźnionego salonu – Dzień dobry pani Krystyno! Co tym razem? Szyba! Myślę, że spokojnie możemy do brwi dorzucić paznokcie!

## OPOWIASTKA IV

## Placebo

- Czy ty umierasz, Maurycy? – Gustaff pociągnął mężczyznę za tylną kieszeń spodni.
- Nie, skąd to pytanie? – Człowiek spojrzał na lisa i sięgnął po ściereczkę zawieszoną obok zlewu, wytarł ręce mokre po zmywaniu naczyń i odwiesił ją z powrotem na haczyk.
- Bo masz całą szufladę leków! Jak ktoś bierze tyle leków, to się do końca dobrze nie czuje!
- Mam kilka problemów zdrowotnych, a biorę leki właśnie dlatego, żeby pomimo tych problemów czuć się dobrze.
- Czyli na co chorujesz? – Lis spojrzał na Maurycego ze smutkiem i przytulił się do jego nogi.
- Mam cukrzycę, problemy z sercem, ciśnieniem, no i z oczami.
- I na te wszystkie problemy bierzesz leki?
- Zgadza się!
- A dzisiaj brałeś, bo nie widziałem?
- I to jest mój kolejny problem! Ciągle zapominam!
- To musisz doktora poprosić o tabletkę na pamięć! – Gustaff ściągnął brwi i puknął palcem mężczyznę kilka razy w prawe kolano.

– Masz rację, ale najlepszym lekarstwem na moją sklerozę jest Jadwiga! – Maurycy uśmiechnął się szeroko.

– Ale że niby jak? – Lis wsparł brodę łapą – Przecież ona nawet nie przypomina pigułki, że o czopku nie wspomnę! Nie powiesz mi chyba, że ją zjadasz po takim maciupkim kawaleczku! – Gustaff zmarszczył pysk i wysunął język. – Fúj! Aż mnie mdli na samą myśl!

– No co Ty! – Człowieka przeszedł dreszcz opo plecach. – Jadwiga działa inaczej, bardziej jak placebo!

– Czyli?

– Jak pomyślę, co mi może zrobić, od razu przypominam sobie o obowiązku wzięcia leków!

Gustaff zamyślił się ponownie, coś tam pomruczał pod nosem, na koniec wywalił jęzor i pociągnął mężczyznę za spodnie.

– To musisz wymyślić i dla mnie jakieś placebo! Tylko odwrotne!

– Czemu? – Maurycy pochylił się zaciekawiony i spojrzał zwierzakowi prosto w oczy.

– Żeby zapomnieć!

– Że niby co?

– Właśnie wyobraziłem sobie co Jadwiga może ci zrobić! I znowu mnie zemdliło. Lepiej żebyś nie wiedział co to było, bo i tobie będzie potrzebne lekarstwo. A placebo na przypomnienie i placebo na zapomnienie mogą się znosić. I znowu zapomnisz o lekach!

– O czym?

– Bosz... Normalnie rybka Doris. Jaaaaadwiga!

## OPOWIASTKA V

### Zdrada

– Maurucy, czemu Jadwiga nie odzywa się do Ciebie? - Gustaff wspiął się na blat biurka i usiadł na jego krawędzi, tuż przy siedzącym przy komputerze mężczyźnie.

– Obraziła się! - człowiek westchnął głęboko nie odrywając wzroku od monitora.

– Za co? Przecież ostatnio byliśmy grzeczni! Nawet nie plułem na koty! Przynajmniej nie za dużo i nie w jej obecności!

– Lis zmarszczył czoło.

– Tu nie chodzi o Ciebie, tylko o mnie! - Maurycy popatrzył na Gustaffa i poklepał go po łapie.

Zwierzak rozpromienił się nagle i zmrużył oczy.

– To co żeś uczynił czarny baranie? - pochylił się nad mężczyzną i wbił mu w ramię oskarżycielsko pazur prawego palca wskazującego – Opowiadaj!

– Zdradziłem ją...

Lisa zatkało. Słowa uwięzły mu w gardle, a powietrze stało się nagle za ciężkie i za gęste do oddychania.

– Ale jak to? Ty?

– Ja, ale tak jakby nie do końca! Jej się to przyśniło!

Gustaff odetchnął głęboko i zaśmiał się soczyście.

- Ha, ha, ha! Ale to przecież sen! Za co miałyby się obrażać?!
- Ja to wiem, Ty to wiesz, do niej też chyba to dociera, ale pamiętaj, że to kobieta! Jej umysł chadza różnymi, dziwnymi ścieżkami!
- Wyjaśniłeś Jej to? - Lis znowu oddychał normalnie. Ciężkość wdychanego powietrza minęła tak szybko jak się zaczęła.
- Próbowałem! Bezskutecznie! Normalnie jakbym się ze ścianą kopał! Po prostu trzeba to przeczekać, rozchodzić... - Maurycy znowu wgapił się w monitor.
- Jakie rozchodzić?! Patrz jak to się robi! - zwierzak zeskoczył z blatu biurka na podłogę i dziarskim krokiem udał się do salonu, gdzie Jadwiga, leżąc na wersalce, oglądała swój ulubiony serial – Patrz jak to załatwia mistrz w te klocki!

\* \* \*

- I jak tam mistrzu negocjacji? Jakie rezultaty? - Maurycy popatrzył na oddychającego ciężko zwierzaka.
  - A daj spokój! - Lis wsparł się łapą o fotel, na którym siedział człowiek – Tej kobiety nie rozgryziesz! Za krótkie zęby!
  - Znaczy co?
  - Na mnie też się obrażała!
  - A na Ciebie niby za co?
- Gustaff wdrapał się ponownie na blat biurka, usiadł na krawędzi i westchnął ciężko.
- Za ukrywanie prawdy o Tobie... A swoją drogą – lis „zastrzygł” kilka razy brwiami – Jadwiga zdradziła mi kilka pikantnych szczegółów o tej twojej zdradzie! No, nie znałem z tej strony Waszmości!

**OPOWIASTKA VI****Nowe auto**

Jadwiga i Maurycy kupili nowy samochód. Kolejność aktualnych właścicieli gustownego autka podana została nieprzypadkowo, bowiem w tej rodzinie to kobieta była etatowym kierowcą, a mężczyzna tylko pilotem. Jadwiga dość późno uzyskała uprawnienia, ale kiedy wreszcie mogła samodzielnie poprowadzić swój pierwszy dwuślad, wpadła bez reszty. W niewielkim i delikatnym ciele obudziła się motoryzacyjna bestia. Maurycy, choć zazdrościł żonie tych możliwości, bo z racji kłopotów ze wzrokiem został jakiś czas temu wykluczony z tego zacnego grona, szybko przyzwyczał się do nowej roli. Oswoił ją i zaakceptował.

Pierwszym samochodem Jadwigi był mały miejski model, palący tyle co zapalniczka i zajmujący na parkingu powierzchnię dwóch płyt chodnikowych. No może dwóch i pół. Niewiasta miała w nim przyswajać nowe zachowania na drodze i oswajać się z kierownicą. Poza tym – jak mawiał Maurycy – chodziło o coś małego i niedrogiego na początek, żeby w razie wypadku (tfu, tfu...) mniej było żal wgniecenia w aucie niż w Jadwidze. Minął rok. Mateusz Niepsuj z czystym sumieniem mógł powiedzieć, że eksperyment powiódł się w 100%, a Jadwiga

wyrosła na świadomą słów i czynów użytkowniczkę dróg i miejsc parkingowych. Wtedy też pojawił się pomysł zmiany auta na coś większego i mocniejszego. Decyzję przyspieszyła pierwsza awaria autka. Niby nic nadzwyczajnego, detal, drobiażdżek gumowy, ale na tyle ważny, że żwawy do tej pory samochodzik stanął i nie chciał ruszyć ani do przodu ani w tył. Mało tego, nie chciał nikogo wpuścić do swego tapicerowanego wnętrza. Na nic zdały się prośby i groźby dwójki właścicieli. Zawziął się i koniec. Wtedy właśnie zapadła decyzja dotycząca wymiany pojazdu na lepszy model. Wymiana Jadwigi nie wchodziła w grę.

Maurycy swojego faworyta miał od dawna. Teraz musiał przekonać do niego Jadwigę. Początkowo wydawało mu się, że przedsięwzięcie będzie trudne do zrealizowania, bowiem komukolwiek przedstawiał swój typ, spotykał się z kwaśnym uśmiechem i stwierdzeniem, może za każdym razem jnieco innym, ale w wolnym tłumaczeniu znaczącym po prostu - „naprawdę”? Okazało się jednak, że nie były potrzebne ani jakieś nadzwyczajne formy nacisku, ani działania podprogowe. Jadwiga zakochała się w aucie podobnie jak Maurycy. Bo model był tak nietuzinkowy, o urodzie tak nienachalnej, że nie można się nim było nie zachwycić. Niepsujów zauroczył na amen.

Wreszcie nadszedł dzień wyprawy do autokomisu, gdzie wymarzony przez małżeństwo pojazd stał z zatkniętą za wycieraczką kartką „ZAREZERWOWANY” (oczywiście telefonicznie przez Maurycego). Cena wykraczała nieco poza ich możliwości finansowe, konkretnie o całe pięć tysięcy, ale para liczyła na dobry humor sprzedającego, zdolności negocjacyj-

ne Maurycego, urok osobisty Jadwigi i urodę ich córki Gabrieli, która wybrała się z nimi w roli drugiego kierowcy (gdyby doszło do zakupu i samochód jakoś trzeba było doprowadzić do domu). Wszyscy byli lekko poddenerwowani, ale najbardziej chyba Gustaff.

- Daleko jeszcze? - spytał zaraz po wyruszeniu w drogę.
- Dopiero wyjechaliśmy spod bloku! Jeszcze jakaś godzinka!
- Maurycy spojrzał z dezaprobatą na lisa.
- I co się tak wkurzasz? Co się? No co? - Gustaff popatrzył na migający za szybą krajobraz – Można uchylić?
- Przecież pada! - mężczyzna popukał się palcem wskazującym w czoło.
- Czyli, że nie... - lis wcisnął się w fotel, założył łapy na piersi i zrobił mocno skwaszoną minę.

„Daleko jeszcze?” padło podczas podróży chyba z tuzin razy. Kiedy miało paść po raz trzynasty, a Gustaff z Maurycem planowali przejście z etapu jadowitej wymiany zdań do rękoczynów, Jadwiga zaśmiała się, klasnęła w dłonie i krzyknęła:

- To tutaj chłopaki!

Lis i człowiek, trzymający się już za poły ubrań, spojrzeli we wskazanym kierunku. Wielka tablica z napisem „AUTO-KOMIS” nie pozostawiała żadnych wątpliwości – nareszcie dotarli na miejsce! Kłótnia ucichła równie szybko jak się pojawiła. Lis przywarł nosem do szyby i patrzył na rząd aut ustawionych pod dachem długiej wiaty,

- Jest! Jest! - krzyknął pokazując palcem samochód w kolorze vanilia shake.
- Jaki piękny! - wzrok Jadwigi i Maurycego z radosnego wyostrzenia przeszedł w stan rozmytego rozmarzenia, żeby nie

powiedzieć rozmaślenia. Że użyję kulinarnego porównania - kiedy klarowna i ostra galaretka truskawkowa zamienia się w budyń o smaku śmietankowym.

Po zaparkowaniu członkowie wyprawy wypadli z auta na wyłożoną płytami betonowymi drogę jak worki młodych kartofli. I w tym momencie przestało padać, a zza chmur wyjrzało słońce. Stojący pod blaszanym dachem pojazd pojaśniał i rozbrzysnął odbitymi od krągłości karoserii promieniami.

– Boski! - oznajmiła Jadwiga i pogłaskała maskę dłonią – Ciepły! - wzrok ponownie się jej wyostrzył. Spojrzała na Maurycyego – Powiedziałeś właścicielowi żeby nie odpalał silnika przed naszym przyjazdem?

– Zapomniałem... - Maurycy cmoknął zniesmaczony swoim roztargnieniem. Położył rękę na blasze – Faktycznie ciepły! No ale przecież nie powinno się tego robić. To przecież oczywiste!

– A dzień dobry, dzień dobry! - zza samochodu dobiegł niski, lekko ochrypły głos, należący do pulchnego jegomościa, gramolącego się z rosnących wokół wiaty krzaków – Cacuszko, czyż nie! Państwo z rezerwacji?

– Z rezerwacji!

– A to proszę pozwolić, że się przedstawię! Jędrzej Jędrzej!

– Znaczy pan sam czy z kimś? - Jadwiga uścisnęła pulchną dłoń gospodarza.

– Ha, ha, ha! - zaśmiał się rubasznie mężczyzna – Sam! Zupełnie sam! Ten podwójny Jędrzej to imię i nazwisko. Świętej pamięci papa jąkał się w chwilach stresu i po narodzinach pierworodnego, znaczy mnie, nie mógł wykrztusić danych osobowych przy urzędniku. Udało się podać tylko

nazwisko, niestety kilka razy. Referent nie wnikał, uznał, że to taka rodzicielska fantazja i tak już zostało. Jak więc Pani widzi, jestem tu sam! - tym razem pulchna dłoń powędrowała w kierunku Maurycego. - Jak mówiłem caczuszko! Zero wad. Żadnych usterek! Dosłownie igła! Karoseria, podwozie, jednostka napędowa, wszystko w stanie niemal fabrycznym! Tylko wsiadać i jechać! Silnik 1,6, 132 konie mechaniczne, benzyna, ABS, poduszki powietrzne, wspomaganie kierownicy, kamera cofania, centralny zamek, opony wielosezonne i kilka innych niespodzianek, o których z przyjemnością opowiem przy herbatce i ciasteczkach! Zapraszam do biura! - wskazał niewielki blaszany budynek ustawiony na niewielkim wzniesieniu na drugim końcu placu.

– To może ja pójde z panem, a panie przyjrzą się autu! Ostatecznie to ma być samochód dla żony!

– A to jak Pan szanowny uważa. Po oględzinach zapraszam do siebie.

Jędrzej Jędrzej uklonił się i skierował do siedziby firmy śmiesznie przebiegając krótkimi nóżkami. Za nim podążył Maurycy. Wtedy do pracy przystąpił Gustaff. Gabrysia wypuściła go ze swojego samochodu, pogłodziła po głowie i rzuciła cicho:

– Niuchaj! Niuchaj!

Zwierzakowi nie trzeba było dwa razy powtarzać, Wpadł pod pojazd, potem do wnętrza i rozpoczął obwąchiwanie, pukanie, nasłuchiwanie, wciskanie, klepanie i sprawdzanie tego co na wierzchu i tego czego człowiek standardowych rozmiarów nie zobaczy, nie opuka, nie wciśnie, nie klepnie i nie sprawdzi z racji swoich gabarytów i pewnych naturalnych ograniczeń. Nie od dziś wiadomo przecież, że lisy mają lepszy wzrok, słuch

i węch, że o smaku, szczególnie wrażliwym na kuchnię orientalną, nie wspomnę Po jakichś dziesięciu minutach gotowa była lista wszelkich wad i usterek. Po kolejnych dziesięciu podobne listy kilku stojących obok maszyn. Gustaff ponownie udał się na swoje miejsce na tylnym siedzeniu samochodu Gabrysi, a Jadwiga udała się z raportem do męża. Ten siedział rozparty w wielkim zielonym fotelu i zaśmiewał się wespół z właścicielem autokomisu po opowiedzianym przed chwilą dowcipie.

– Dobrze, że Pani jest! Maurycy – tu Jędrzej Jędrzej mrugnął porozumiewawczo do aktualnie swojego najlepszego przyjaciela, z którym zdążył już zresztą przejść na „Ty” - opowiedział przed chwilą przedni żart! Dawno się tak nie uśmieiał! Proszę posłuchać! Otóż przychodzi Rusek, Polak i Niemiec do sklepu żelaznego...

– Znam! Znam! - ucięła krótko Jadwiga – Pozwoli Pan, że część rozrywkową przesuniemy na później. Teraz chciałabym porozmawiać o cenie.

– Moja oferta jest znana, ale możemy pogadać o jakimś niewielkim rabaciku! - sprzedawca uśmiechnął się, ale oczy miał lodowate niczym mrożone warzywa na patelnii

– Proponuję zejść z ceny o równe pięć tysięcy. A tutaj jest podstawa do upustu tej wysokości! - Jadwiga położyła na biurku kartkę wyrwaną z notesu, na której zapisana była lista wynalezionych przez Gustaffa felerów.

– Ależ szanowna Pani... - uśmiech zniknął z twarzy podwójnego Jędrzeja – Te usterki, o których na pewno szczerze i rzetelnie poinformowałbym przecież szanownych Państwa, nie zasługują na aż taką obniżkę! Tysiączek mniej, to góra!

– Pan powiedział, że samochód igła, że zero wad i ewentualnych napraw. Że tylko wsiadać i jechać! Czyż nie? - kobieta podeszła do fotela, na którym siedział Maurycy – pozwolisz żonie tak stać? - spojrzała na męża spod ściągniętych brwi. Ten zerwał się na równe nogi i stanął obok na baczność.

Jadwiga, nim usiadła, położyła na biurku jeszcze cztery inne kartki.

– A to co? - Spytał zmieszany właściciel.

– A to podstawa do kolejnych czterech zniżek o łącznej wartości czterech tysięcy złotych. Czyli listy zatajonych przez pana niedoróbek, niedoskonałości.... Nie mogę znaleźć odpowiedniego słowa. Pomóż mi Maurycy!

– Mankamentów! - rzucił posłusznie wyciągnięty niczym struna małżonek.

– O, dziękuję... Czyli listy, jak to poetycko określił mój szanowny małżonek, mankamentów jeszcze czterech innych aut znajdujących się w Pana ofercie. Wystarczy, czy mam przedstawić kolejne „bony rabatowe”? - Jadwiga Niepsuj założyła nogę na nogę i rozpięła polarową bluzę – Bo widzi Pan, ja się w przeciwieństwie do mojego męża, przygotowałam dokładnie do dzisiejszej wizyty. A gdyby chciał Pan powiedzieć, że to nieuczciwe, że tak nie wolno czy też, że to nie przystoi niewieście, to pragnę przypomnieć, że wszystkie wystawione przez Pana samochody w opisach jakie zamieścił Pan w internecie i na tabliczkach na parkingu, nie zawierają usterek, które przed chwilą przedstawiłam. Mało tego, większość z nich zachwalana jest jako egzemplarze bezwypadkowe, nie posiadające żadnych większych defektów. Tymczasem trzy z nich, proszę mnie poprawić jeśli się mylę, – Jadwiga odrzu-

ciła kosmyk włosów, który zsunął się po czole i opadł na powiekę – było bite. Po grubości szpachli i lakieru wnoszę, że solidnie. Dwa ma układy hamulcowe do wymiany i pęknięte bloki silnika, a jeden cieknie jak fontanna na rynku. Oczywiście na naszym rynku, bo nie wiem czy w Pana miejscowości znajduje się taka instalacja. Jest też jeden rodzynek złożony nie z dwóch nawet, ale chyba trzech różnych aut. To cud, że nasz samochodzik ma tylko zepsuty silniczek pompki spryskiwacza, przepalony przełącznik podnośnika tylnej szyby i niedziałającą kamerę cofania. – kobieta sięgnęła po ciasteczko leżące w ozdobnym blaszanym pudełku na biurku – Jeśli Pan zechce zerknijemy na resztę maszyn, a o naszych odkryciach poinformujemy ewentualnych klientów. Internet to potężna broń. – westchnęła – Ale to oczywiście będzie już gratis. A przy okazji, z przyjemnością napiję się herbaty. Zziębłam nieco. Chyba że ma pan melisę, to ja melisę poproszę. Taka jestem rozdygotana jakoś od rana.

Jędrzej chciał coś powiedzieć, zaprotestować, ale kiedy spojrział w oczy niewieście zobaczył lód, który zmroził go od pięt aż do zaczesanej do góry siwej grzywki. Zrozumiał, że w tej potyczce i z tym przeciwnikiem jest bez szans. „Trudno” pomyślał, „odbiję sobie na innych klientach”. Westchnął ciężko i wstawił wodę w elektrycznym czajniku. Pech chciał, że akurat miał melisę w torebkach. I to nawet całe pudełko, choć gdyby mógł podałby tej „wrednej babie” arszenik z dodatkiem cyjanku.

Po wypitej herbatce i wyjściu z biura, Jadwiga i Maurycy przez chwilę starali się być poważni, ale po kilkunastu sekundach wybuchnęli szczerym śmiechem. Postać, która mignęła

w szybie budynku nie podzielała raczej tej radości. Mało tego, zgrzyt zębów Jędrzeja Jędrzeja słyszać było pomimo solidnej izolacji ścian budynku

– I co? - spytał Gustaff, kiedy Niepsujowie dotarli do samochodu Gabrysi.

– Wisimy Ci chińszczyznę! - rzucił rozpromieniony Maurycy - Chłop chyba nie spodziewał się, że trafi na większego cwaniaka od siebie! - popatrzył czule na żonę

– To jeśli mogę prosić, niech będzie golonka słodko-kwaśna! - rozmarzył się lis – I sajgonki do tego!

Jadwiga podrzuciła kluczyki w dłoni.

– To kto ze mną jedzie?

– Ja!, Ja! - odkrzyknęli Gustaff i Maurycy!

– A co z tymi wrakami na sprzedaż? - Gabrysia wychyliła się przez okno swojego auta - Przecież ktoś się w nich zabije!

– Spokojnie, wszystko załatwione! - Jadwiga spojrzała tajemniczo na córkę. Kiedy podjechała nowym pojazdem do artystycznie kutej bramy wjazdowej do Autokomisu zatrzymała się na chwilę. Otworzyła okno i podała kilka kartek mężczyźnie stojącemu na drodze dojazdowej.

– Miłej kontroli Henryku!

– Dzięki za cynk Jadziu!

Samochód ruszył powoli. W lusterku wstecznym zamajaczył pojazd córki.

– A to kto? - spytał Maurycy.

– Były pacjent.

– Tak przez przypadek?

– Przez przypadek! - Jadwiga spojrzała na męża, a potem na Gustaffa - To co, na chińszczyznę!

## OPOWIASTKA VII

**Samochodzik nasz kochany**

– Maurycy, możemy pójść posiedzieć w aucie? - Gustaff spoj-  
rzał błagalnie na mężczyznę.

– Ale Jadwiga...

– Jadwiga się nie dowie! Tylko pięć minutek! Ona ciągle jeź-  
dzi samochodem do pracy, a nam pozostały tylko wyjazdy do  
sklepu. Nie wiem jak Ciebie, ale mnie pięć minut przyjemno-  
ści nie bardzo satysfakcjonuje! - Lis zastrzygł dwuznacznie  
krzaczastymi brwiami - No nie bądź miększon!

Maurycy zmarszczył czoło. Widać, że myślał głęboko, a we-  
wnątrz przyprószonej siwizną głowy walczyły ze sobą dwa  
demony – pójść posiedzieć i liczyć, że Jadwiga się nie dowie  
slbo siedzieć w domu i czekać aż żona znajdzie jakiś inny po-  
wód żeby się przyczepić.

– Myśl szybciej Maurycy! Jadwiga niedługo wraca!

– Ok, idziemy! Ale pary z gęby, bo Cię przerobię na sweter!

A potem było jak zwykle. Żeby skrócić tę opowieść do ko-  
niecznego minimum przedstawię Wam wyrywkową sekwen-  
cję zdań jakie padły już we wnętrzu auta.

– Maurycy, a mogę za kierownicą?

– Ja pierdziu! Czuję moc!

- Somebody stop me!
- Mogę wrzucić bieg?
- Ale co nie?
- Maaaatko!
- Ja tego nie ruszałem! To się samo!
- Jak to się nie wyklepie?
- O żesz, Jadwiga! Maurycy, chodu!!!

## OPOWIASTKA VIII

**Bułka z pieczarkami**

- Zjecie bułę z pieczarkami? - Maurycy przeciągnął się zamasyście na fotelu. Coś chrupnęło w kośćcu mężczyzny, a on sam uśmiechnął się błogo.
- Że co? - spytał Gustaff leżący plackiem na grzbiecie Borysa, jednego z trzech psów małżeństwa Niepsujów.
- No, bułę z pieczarkami! Nigdy nie jadłeś czegoś takiego?
- A ja bym zjadła! - ożywiła się Jadwiga, która do tej pory leżała i pachniała na wersalce, wpatrzona w kolejny odcinek jakiegoś medycznego serialu.
- Będzie mięcho? - dopytał lis.
- Nie! Pieczarki to grzyby! A cebula to cebula!
- Po cebuli puszczam śmierdzące bąki! - Gustaff pomachał łapą przed nosem – Poza tym jeśli bez mięcha, to nie będzie mi na pewno smakowało.
- Nie będzie chyba tak źle! - Jadwidze przypomniało się skazanie mieszkania jakie Gustaff zaserwował rodzinie po ostatnim lecho – Chyba...

A teraz krótki przepis na bułę z pieczarkami, dla wszystkich tych, którzy kompletnie nie kojarzą potrawy. Bierzemy pół

kilograma pieczarek i dwie średnie cebule. Pieczarki kroimy w paski, kwadraty, trójkąty lub gwiazdki – jak komu pasuje, podobnie cebulę i podsmażamy, najlepiej osobno. Potem łączymy wszystko i wysypujemy na jedną patelnię, garnek, co tam macie pod ręką i doprawiamy solą lub inną przyprawą. Ważne żeby smakowało i się od razu nie zwróciło. Bułkę (może być zwykła kajzerka) nacinamy z jednej strony i rozcinamy środek – powinna powstać taka bułczana kieszonka. Wsypujemy pieczarki z cebulą do buły i ot, cała potrawa!

– Mógłbyś mi pomóc wejść na ten stół, a nie stoisz obok bez sensu jak słup graniczny na Madagaskarze! - Gustaff z trudem wdrapał się na kwadratowe siedzisko – Więc to jest to cudo! - wskazał palcem ciemną masę pyrkającą lekko na patelni.

– Ano to! Pół kilo pieczarek i dwie cebule. Na bogato! Jak się bawić to z rozmachem!- potwierdził Maurycy, rozkrajający na blacie obok sześć świeżutkich bułek. Po dwie na głowę.

– Już czuję, że mi nie będzie smakowało! Bo bez mięcha... - lis wykrzywił się zniesmaczony.

– Popilnuj chwilę patelni, a ja naszykuję miejsce do jedzenia! W pomieszczeniu obok zaszurały nogi krzeseł i ciężkiego stołu. Z wersalki wstała Jadwiga.

– A gdzie pieczarki? - Maurycy stanął zdziwiony przed kuchenką po powrocie z salonu – Gdzie bułki?

– A bo wiesz, chciałem spróbować czy toto bez mięcha smakuje naprawdę tak dobrze jak mówiliście i deczko spróbowałem – Zwierzak wepchnął do pyska szóstą bułkę przez co ostatni wyraz zabrzmiał jak „fufofaem”. Jakby tego było mało,

spod ogona Gustaffa wyleciało znajome przeciągłe „pruuu” - Nie wiedziałem, że tym razem przeleci tak szybko. Moje jelita potrafią czasem pozytywnie zaskoczyć...

Maurycy postanowił kłótnię z lisem przełożyć na później. Zasłonił nos dłonią i pobiegł do Jadwigi.

– Kochanie! Szybko, otwieraj okna! - Jadwiga spojrzała zdziwiona na męża - Gustaff bączy!

To co się wtedy wydarzyło śmiało można porównać z historyczną sprzedażą markowych torebek za ułamek ceny w jednej z sieci supermarketów. Jadwiga rzuciła się do balkonu niczym dzik w świeżo rozkopane kartoflisko. Złapała klamkę o mało nie wrywając z zawiasów jedno ze skrzydeł drzwi balkonowych. Psy dopadły do szyb w poszukiwaniu choćby najdrobniejszego rozszczelnienia, koty zaś, śpiące do tej pory spokojnie na szafie, schowały się w wersalce (pamiętajcie, że ciepło idzie do góry, a gąbki i kołdry potrafią pochłoniąć i zniwelować nawet ciężkie zagrożenie gazowe).

Tymczasem Gustaff wszedł jak niby nic do pokoju ze śpiewem na ustach. Przeciągnął się i zanucił refren znanej piosenki filmowej:

– Mam tę moc! Mam tę mooooooc!

## OPOWIASTKA IX

**HALLOWEEN: Cukierek albo...**

- Cukierek albo psikus! – Gustaff stanął w progu pokoju i wyciągnął przed siebie wypełnioną w połowie słodyczami płócienną torbę.
- Psikus! – odparł ponuro Maurycy nie odwracając wzroku od ekranu monitora.
- Dobra, wesołku! – lis westchnął ciężko i zrobił dwa kroki do tyłu – Ja za chwilę wejść ponownie do pokoju, a ty w tym czasie zastanowisz się raz jeszcze nad odpowiedzią! I tym razem radzę wybrać poprawnie, bo trzeciej szansy nie będzie!
- Bo co? – mężczyzna spojrzał spod ściągniętych złowrogo brwi w kierunku Gustaffa.
- H2O! Bo ci się zwymiotuję na wersalkę! – zwierzak wskazał stojący pod oknem mebel – A mam czym! Właśnie wciągnąłem jakiś kilogram malagi, tiki-taków i kasztanków! A przyklepałem to połową blachy szarlotki twojej żony nieocenionej! O, już mi się odbija! – Gustaff wzdął policzki i beknął siarczyście – Zaraz mi się uleje! Oj, uleje zaraz mi się!
- A niby za kogo się przebrałeś w tym roku, bo coś nie widzisz... – Mężczyzna spojrzał zaniepokojony na Gustaffa wywalającego jęzor z pyska w odruchu wymiotnym.

- Za lisa!
- Ale przecież ty jesteś lisem!
- Wybrałem więc najbardziej optymalne przebranie. Główka pracuje!
- Zaraz, zaraz! - Maurycy zmarszczył czoło – A nie brałeś czasami ode mnie i od Jadwigi pieniędzy na strój? Mało tego naciągnąłeś też ciotkę Patrycję i jej dziewczynę oraz Benka! Akurat Benka mi nie szkoda, ale że zrobiłeś to ciotkom?
- No co – Gustaff podrapał się po prawym uchu – są święta, są wydatki! Słodyczne kosztują!
- Ale przecież słodyczne zbiera się po sąsiadach!
- Ty vhyba chory jesteś! Na głowe! Gdybym liczył na hojność ludzi z osiedla dostałbym co najwyżej dwie pastylki słodzika do herbaty, wiązkę przekleństw i ślad buta na pośladku! Ludzie albo drzwi nie otwierają, albo wrzucają do torby ciastka z zeszłego roku! Bo wyrzucić szkoda, a lis niby wszystko połknie. No i są jeszcze ci nawiedzeni, co to wrzeszczą coś o diabelskim święcie i trzaskają drzwiami! Yam Deva można posłać a nie kulturalnego lisa! Gdybym sam sobie tych cukierków nie kupił – zwierzak potrząsnął torbą – i nie dostał ciasta od Jadwigi, łaziłbym teraz z pustym brzuchem!
- Można więc powiedzieć, że obowiązek przekazania słodyczy, choć mocno naokoło, spełniłem z dużą nawiązką. Dałem na strój, ty kupiłeś słodyczne. Mowa, świecka tradycja spełniona...
- No niby tak...
- Czyli tak po prawdzie nie muszę już ci nic dawać.
- No niby... Choć jak chcesz, to nie musisz się mocno przy tym upierać. Więc jak? Cukierek albo... - W tym momencie

coś w brzuchu Gustaffa burknęło, a za burlnięciem wydobyło się z futrzastego wnętrza przeciągłe beknięcie. Po chwili z pyska zwierzaka wylała się jakaś wielobarwna masa i trysnęła na Maurycego, fotel, monitor, wersalkę i podłogę. Lis przetaił pysk wierzchem łapy i spojrzał na mężczyznę – Sor-ki. Rozumiem, że dalsze dopominanie się o słodczy będzie mocno nie na miejscu?

– Mocno...

– To ja już sobie pójdę. Bo miejsce w brzuszku się zrobiło, a Jadwiga ma jeszcze trochę ciasta w kuchni. A skoro nie dasz mi choćby jednego złamanego cukierka, mógłbyś przynajmniej życzyć mi smacznego.

– A to? - Maurycy wskazał ślady pobytu Gustaffa w pokoju.

– Taki psikus dla ciebie! Ja też satarm się wypełniać swoje obowiązki, przyjacielu!

## OPOWIASTKA X

**Sałatka warzywna**

- Gustaff! Leniu śmierzdzący! Może byś ruszył swoje arystokratyczne cztery litery z wersalki i pomógł w przygotowaniach do świąt! - Maurycy westchnął ciężko patrząc na miskę warzyw przeznaczonych do sałatki waezywnej – Jeść będzie komu, ale do roboty chętnych brak!
- Co się tak pieklisz człowieku? - lis wszedł do kuchni powłócząc nogami – Sie nie piekl! Ja rozumiem Dev, on pieklenie ma w genach, ale ty?
- Nie mędrkuj, tylko weź się do roboty! Zrób przynajmniej połowę sałatki! Tak będzie uczciwie!
- Ale wiesz, że już Otto von Bismarck powiedział, że ludzie nie powinni wiedzieć jak się robi polityki i sałatki warzywnej?! Nie podważaj chłopie tej świętej tezy! Nie zaburzaj stanu świętej równowagi! Bo on delikarny jest i łatwo go rozchwiać można! A wtedy już tylko łzy i zgrzytanie zębów..
- Ty się słyszysz? Ty w ogóle rozumiesz co mówisz? Ktoś ci to wydrukował, czy ty to sam?
- Sam! - lis uśmiechnął się szeroko, prezentując okazałą klawiaturę zębów – Niezłe co? Połowy nie rozumiem, ale powiem ci że działa. Krystynka na podwórku spadła z huśtaw-

ki już po „komforcie nieświadomości”. A ona ma już prawie dziesięć lat!

- A poza tym chodziło o kielbasę!
- Że co?
- O kielbasę chodziło Bismarckowi!
- Detal. Poza tym coś tam Otto chyba wspominał o sałatce czy jak tam po niemiecku mówi się o tej mieszance warzywnej na majonezie.

\* \* \*

- Jak idzie robota? - Maurycy nachylił się nad miską i zdębiał.
- Widzę, że zdębiałeś! - Lis wytarł łapy w ściereczkę i zsunął się ze stołka – Ja zrobiłem swoje, teraz twoja kolej!
- Ale ty przecież praktycznie nic nie zrobiłeś!
- Jak to nic!? - Gustaff spojrzał na człowieka wielkimi, lisiemi oczami – Pamiętaj, że nie sztuka pracować ciężko, sztuka pracować mądrze! Ja wybrałem to drugie, tobie, na prawie starszeństwa, pozostawiam to pierwsze...
- Czyli po prostu przesypałeś groszek i kukurydzą z puszki do miski?
- Niby tak! Ale procentowo to praktycznie połowa potrawy! Policz sobie groszki i kukurydzą i porównaj z marchewką, pietruszką, ziemniakami, porem, ogórkami i jajkami Sam mówiłeś, żebym zrobił przynajmniej połowę!
- Ale...
- Nic nie mów Maurycy. Czasem warto coś przemilczeć niż powiedzieć za dużo. Szanuj swoje słowo chłopie, bo jak ty go nie będziesz szanować, to nikt go nie będzie szanować!

## OPOWIASTKA XI

**Cukier**

- Wiesz co robię gdy Jadwiga ma smaka na coś słodkiego i prosi mnie o kupienie w sklepie jakiejś niesprecyzowanej słodyczy? - Maurycy nachylił się nad Gustaffem i zachichotał cicho.
- No co geniuszu? - Lis spojrzał na człowieka spod ściągniętych brwi, nie do końca rozumiejąc intencję podanej przed chwilą informacji.
- Kilogram cukru! - człowiek zachichotał wariacko.
- I co? - Gustaff nadal nie rozumiał o co chodzi staruszkowi.
- I teraz mamy 54 kilo cukru na zbyciu...
- I co? - drążył zwierzak, próbując ułożyć w logiczny ciąg podany przed chwilą zestaw danych.
- Nie chcesz kupić może trochę cukru? Przydałoby się nieco kasy na słodycze dla Jadwigi... - dodał Maurycy krzywiąc się kwaśno.

## OPOWIASTKA XII

**Ratujmy komputer!**

- Co tak łąsisz w kółko jak koń w cyrku? - Gustaff wyjrzał zza książki na kręcącego się po domu Maurycego.
- Komputer padł, teraz chyba na amen! - westchnął ciężko człowiek, który z awariami sprzętu borykał się od grudnia ubiegłego roku. Sądził jednak, że uda się ożywić starą jednostkę i nie będzie trzeba kupować nowego sprzętu.
- Jak to padł? Na twarz tak, czy na część wprost naprzeciwą? - lis wskazał kciukiem zakończenie pleców zwieńczone puszystym ogonem.
- Nie żartuj Gustaff! Nie mam kasy na nowy, a poza tym tam były wszystkie twoje pliki!
- Znaczy się zdjęcia, rysunki, teksty?
- Znaczy się...
- To go ratujmy chłopie! Reanimujmy! Nie stój jak słup graniczny! Ty trzeba działać, a nie stać! Deeeeee! Chodź tutaj! Mamy robotę! - Dev wpadł do pokoju, rozglądając się nerwowo - Ty go uciskaj w procesor, ja mu zrobię usta-usta w stację dysków! A ty człowieku nie stój tak! Przydaj się do czegoś! - rudzielec podał Maurycemu kubek z czerwoną, gluciastą mazią o smaku truskawkowym - Patrz jak to się robi! I ucz się, bo

na naukę nigdy nie jest za późno! Potrzyмай mi kisiel! Tylko język przy sobie proszę!

Niestety reanimacja na nic się zdała. Komputer gasł powoli, aż w końcu przestały świecić mu się nawet ledy w wentylatorach.

Żałoba po nim trwała dwa dni, aż do momentu kiedy to w domu Niepsujów pojawił się nowy, piękny komputer.

– Umarł król, niech żyje król! - zakrzyknął na jego widok Gustaff - A, i jeszcze jedno chłopie - lis wbił pazur wskazujący w pierś Maurycego - Gdzie do jasnej anielki jest mój kisiel truskawkowy!?

## OPOWIASTKA XIII

## Rycerz

– Myślisz Maurycy, że mógłbym zostać rycerzem? - Gustaff spojrzał na mężczyznę spod ściągniętych, krzaczastych brwi.

– A skąd to pytanie? - człowiek oderwał się na chwilę od klawiatury i obrócił na fotelu w stronę zwierzaka.

– A bo zastanawiałem się nad swoją przyszłością i pomyślałem, że zawód rycerza, to byłaby fajna alternatywa dla mechanika czy lekarza. Tak sobie jeździć na koniu, od czasu do czasu pomachać mieczem, pokonać jakiegoś smoka, uwolnić księżniczkę...

Maurycy zmarszczył czoło i podrapał się za uchem.

– Ale przecież smoków nie ma! - zauważył.

– Tam gadanie! Wujek Leon mówił, że są. Miał mi nawet powiedzieć gdzie, ale dopiero jak z pokoju wyjdzie jego żona.

A że ta siedziała z nami cały czas to tylko pokazywał coś oczami w jej kierunku. Nie wiem dlaczego- obruszył się Gustaff

– Poza tym czy jakiś czas temu uwierzyłybyś w istnienie gadającego lisa! A dziś?

– No fakt, ale potrzebowałbyś zbroi, konia... O właśnie! Musiałbyś się nauczyć jeździć konno! I w ogóle mieć konia!

Zwierzak zamyślił się. Wsparty o stojący w kącie stojak bu-

dowlany, zaczął rozmyślać nad przeskoczeniem tych istotnych dla wykonywania zawodu rycerza przeszkód i...

– Mam! Mam! - krzyknął. Maurycy, który ponownie zajął się oglądaniem jakiegoś filmiku instruktażowego w internecie aż podskoczył z wrażenia – Czy zamiast konia może być na początek koziołek? - zapytał wskazując stojącą obok drewnianą konstrukcję – Przecież muszę trochę poćwiczyć na sucho zanim wskoczę na prawdziwego rumaka!

– No niby tak, ale... - Maurycy nie zdążył skończyć, a Gustaff już przesunął jego fotel w kąt pokoju, a na środek wypchnął sosnowy stojak.

– A teraz patrz! - zaczął się powoli wspinać na „grzbiet” koziołka – Że ja nie dam rady?! Chłopie, nie takie bestie ujeżdżałem w swoim życiu. Nawet nie wiesz jakie. Na sam widok zabrudziłbyś spodnie!

– Na pewno! - mężczyzna patrzył z przerażeniem na wspinaczkę i późniejszą próbę utrzymania równowagi przez Gustaffa.

– Podaj mi pikę giermku! - zaordynował lis wskazując palcem na Maurycego. Ten spojrzał spode łba na lisa, ale spokojnie udał się do kuchni, skąd przyniósł odkręcony kij od szczotki. Wiedział, że im szybciej skończy się ta zabawa, znowu będzie mógł zasiąść przy komputerze i dokończyć oglądanie filmu. Gustaff złapał kijek i zaczął nim wywijać na wszystkie strony.

– Nie szalej chłopie, bo zaraz wywiniesz fikołka na tym koźle!

– Spokojna głowa! Panuję nad sytuaaaaaaa... - zwierzak zachwiał się, przechylił na bok i runął jak długi na podłogę. Centralnie na pupę - ... cję! - dokończył próbując rozmasować łapami pulsujące bólem pośladki.

- I co panie rycerzu? - zapytał Maurycy.
- I pstro! - odpowiedział i ułożył się ostrożnie na wersalce obok kota – A ty co się cieszysz? - popatrzył na futrzaka – Bawi cię to? Bawi? Zobaczysz, jak kiedyś jakaś smoczyca będzie ci chciała zeżreć wątrobę, albo co gorsza wyjść za ciebie za mąż, to nie licz na moją pomoc! Świat stracił właśnie wielkiego rycerza!

## OPOWIASTKA XIV

**Gustaff - współczesny Da Vinci**

- Mógłbyś choć przez chwilę się nie ruszać?! - Gustaff spoj-rzał gniewnie na Maurycego spod ściągniętych, krzaczastych brwi.
- Mógłbym, ale mam teraz robotę! - mężczyzna oderwał się na chwilę od pracy na stojącym pod oknem tablecie.
- Wyobraź sobie, że ja też! - lis wystawił łapę z grubym czar-nym flamastrem i wycelował go w człowieka, próbując wy-mierzyć proporcje – Ja też chcę zapisać swoją kartę w historii malarstwa!
- No to pokaż co nasmarowałeś!
- Zaraz tam nasmarowałem! Chłopie, gdyby Leonardo Di Caprio urodził się w naszych czasach miałby na imię Gustaff!
- Chyba Da Vinci!
- Vinci, nie Vinci! Wszystko jedno! - Lis stanął na wersalce i odsłonił kartkę z pokracczym, zarośniętym ludzikiem w oku-larach – Zmruż oczy człowieku, bo blask artystyczny, którego za chwilę doświadczyć może cię oślepić!
- Fakt, można lekko oślepnąć... - Maurycy uśmiechnął się kwaśno.
- Nie znasz się! - Gustaff odłożył rysunek i zsunął się na pod-

łogę – To ja spadam do Jadwigi! Tylko ona doceni moje talenta! Jadwiniu kochana, co dziś na obiad?

– Schabowe! - odkrzyknęła z kuchni kobieta. Chwilę potem dało się słyszeć miarowy stukot ubijania plastrów mięsa.

– A nie spiesz się turkaweczko z tym ubijaniem! Trzeba pierwszej sprawdzić jakość surowca! Czy mówiłem ci Maurycy – Lis zatrzymał się na chwilę na progu pokoju i korytarza – że gdyby Gordon Ramsay żył w naszych czasach miałby na imię Gustaff?

– Ale on żyje w naszych czasach!

– I dlatego nie nazywa się Gustaff! Bo Gustaff może być tylko jeden! Jedna sztuka! I starczy! Świat jest za mały na dwa takie egzemplarze! To chyba logiczne! Czego nie rozumiesz?!

## OPOWIASTKA XVI

**Dziadek Benek wkracza do akcji**

Do drzwi wejściowych ktoś zapukał. Maurycy spojrzał zdziwiony na Jadwigę, To nie mógł być Gustaff, który przed kilkomina minutami przeciągłym wyciem oznajmił domownikom i reszcie świata, że wychodzi na dwór i wróci dopiero na kolację. Zresztą on nigdy nie pukał, wchodził do domu z tak zwanego buta, zostawiając za sobą otwarte na oścież drzwi, przez które, wykorzystując nadarżającą się okazję, wychodziły ciekawe świata koty. Szczególnie ten rudy.

Pukanie powtórzyło się. Maurycy wstał z fotela stękając głośno, ale zanim doszedł do przedpokoju dało się słyszeć cichy pisk zawiasów i stukot podeszew nieznanych i nieoczekiwanych gości.

– A gdzie jest mój futrzasty słodziak? Gdzie moje rude słoneczko? - zza framugi wychynęła głowa babci Klary, a tuż za nią wielki czerep dziadka Benedykta, jak zwykle w lekko za dużym kraciastym kaszkiecie.

– Gdzie mój zuch puchaty? - spytał Benek i rozejrzał się mocno niedyskretnie po niewielkim mieszkaniu, zaglądając do łazienki, małego pokoju, szafy i lodówki.

– Mamo! Tato! - Jadwiga poderwała się z wersalki i podeszła

do niespodziewanych gości. Najpierw utonęła w ramionach Klary, chwilę później Benedykta.

Maurycy był bardziej powściągliwy w wyrażaniu radości.

– Matko – kiwnął lekko głową w stronę kobiety – ojcie! Jakże zwariowane wiatry przywiały was w nasze strony?

– Tam zaraz wiatry! Sami się przykulaliśmy! A ty chodź tu gagatku i uściśnij teścia! Już nie bądź taki sztywny! Mam nadzieję, że Jadwiga nie karmi cię krochmalem! - podszedł do Maurycego, przyciągnął go do siebie i utopił w mocarnym uścisku. Bo choć Benek wyglądem przypominał gruszkę, z wąską klatką piersiową, dużą nadwyżką w okolicach pasa, cienkimi patyczkami rąk i nóg, czyli żaden tam fenomen muskulatury, to uchwyt miał iście kowalski – A teraz teściową buchnij w lico! - pchnął zięcia w kierunku żony.

– A gdzie nasz mały urwis? - spytała po zakończeniu ceremonii powitalnej.

– Na dworze! W piłkę z chłopakami gra! - Jadwiga wskazała uchylone drzwi balkonowe. Benek wyrżał na zewnątrz. I już miał zawołać Gustaffa i obwieścić swój przyjazd, kiedy twarz mu spoważniała, a okrzyk uwiązł w gardle. Po chwili doszedł do siebie.

– A czemu on siedzi i nie gra? - spytał patrząc na Maurycego.

– Chłopaki mają kłopoty z dopuszczeniem go do paczki. Wiesz, nie ten wygląd, nie ten gatunek...

– I ty nic z tym nie robisz? Nie bronisz mojego wnuka?

– Tam zaraz nie broni – sytuację próbowała uspokoić Jadwiga. – Po prostu dzieciakom trzeba dać trochę czasu na oswojenie.

Ciało Benka przeszedł dreszcz.

– Oswajać? Oswajać to sobie możesz psa po przejściach – dziadek spojrział na siedzące w progu pokoju trzy wielkie psiaki, wpatrujące się z zaciekawieniem w całą sytuację – Sor-ki dziewczyny...

– Dwie to dziewczyny, jeden to chłopak! - wtrącił Maurycy.

– No to sorry wszystkim psowatym! - Benedykt uchylił kaszkiet – Ale wróćmy do mojego wnuka! I nawet nie zaprzeczaj, że nim nie jest, bo cię oklepię jak ciasto francuskie! - dźgnął palcem wskazującym pierś zięcia – A jak ty tego nie potrafiś załatwić, to patrz! - podciągnął lekko spodnie, pocałował żonę w policzek i wyszedł z domu mrucząc coś pod nosem. Wszyscy rzucili się na balkon skąd po chwili zobaczyli mężczynę maszerującego wymachując zamasyście cienkimi ramionami.

– Dziadek! - krzyknął Gustaff i poderwał się z trawy kiedy zobaczył Benka.

\* \* \*

– I jak? Załatwiłeś sprawę? - spytała siedząca na kanapie Klara, popijająca zrobione przez Maurycego cappucino.

– Oczywiście, że załatwiłem! - Benedykt ściągnął czapkę, położył na stole, sam zaś umościł się w odrapanym przez koty, skórzanym fotelu – To bardzo miłe chłopaki...

– Ile? - do rozmowy włączyła się Jadwiga.

– Co ile?

– Tato, nie udawaj proszę! Za długo i za dobrze cię znam. Ile cię to kosztowało?

– Zaraz tam ile... Jakby nic na tym świecie nie opierało się

na bezinteresownej przyjaźni i pomocy bez oczekiwania na zysk... Nie każdy rodzi się Trumpem- Benedykt spuścił wzrok.

– Czyli?

– Trzy lody Big Milk i po średniej coli...

– To jest według ciebie ta bezinteresowna przyjaźń? - spytał kpiąco Maurucy.

– Poczekaj, coś mi tu jeszcze śmierdzi! – Jadwiga skinęła na męża – To wszystko?

– Przecież powiedziałem! - dziadek odwrócił głowę w kierunku telewizora i dodał cicho – przez tydzień jak u was będziemy.

– Lody i colę przez tydzień? - powtórzył cicho Maurycy - Jak u nas będziecie?

– Bo widzisz kochanie - Jadwiga poderwała się z wersalki i podeszła do męża - zapomniałam ci powiedzieć, że rodzice zostaną u nas kilka dni, bo u nich nowe szambo zakładają...

– Tydzień lody i colę. A mnie nikt psia krew nawet gumy do żucia nie zaproponował...

**Koniec?**